ECHA LEŚNE



Fot. Photo-Plat.

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 24.XI. — Godz. 10.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi.
12.15 „Poranek" z Wilna. W przerwie około godz. 13.00 fragm. słuchowiskowy „Rozmowy na tamtym świecie".
16.45 Cała Polska śpiewa.
17.00 Muzyka taneczna.
18.30 Słuchowisko „Dwa okna na piątem piętrze".
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.00 Na wesołej lwowskiej fali.
22.00 „Radjowy spacer po Europie".

Poniedziałek, 25.XI. — Godz. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.
16.00 Lekcja języka niemieckiego.
16.45 „Ideal Prim" — skecz.
17.50 „Świat zwierząt w Abisynji" — pogadanka.
20.00 Koncert kapeli ludowej.
21.00 Wieczór literacki ku czci Adama Mickiewicza.

Wtorek, 26.XI. — Godz. 12.15 „Śpiewajmy piosenki" — audycja dla szkół.
16.15 Orkiestra pracowników Tramwajów i Autobusów Miejskich w Warszawie.
17.00 „Luneta - olbrzym" — odczyt.
18.00 Pieśni do słów Adama Mickiewicza.
19.00 Spłata długów Funduszowi Obrotowemu Reformy Rolnej.
22.45 „Zdobycze nowej Konstytucji polskiej".

Środa, 27.XI. — Godz. 12.15 „Czy możemy żyć bez mięsa"?
16.00 „Ci, którzy nie słyszą" — transmisja z Zakładu dla Głuchoniemych.
17.00 „Czy słuszne jest hasło wszystko dla dziecka" — odczyt.
17.50 „Świat się śmieje".
20.00 „Towarzystwo śpiewacze „I owszem".

Czwartek, 28.XI. — Godz. 16.00 Opowiadanie Starego Doktora.
17.00 Odczyt — „Jak wieś żywi miasto" — „Ryby".
17.50 „Książka i wiedza".
19.50 Pogadanka aktualna.
21.00 Premjera słuchowiska „Czerwone naszywki".
21.35 Nasze pieśni.

Piątek, 29.XI. — Godz. 12.15 Audycja dla dzieci starszych ze szkół
15.30 Polskie pieśni.
18.00 „Melodje dla zakochanych" — koncert.
18.45 Pieśni rycerstwa polskiego.
20.10 „Wigilja Św. Andrzeja" (aud. muz.).
22.00 Koncert kameralny.

Sobota, 30.XI. — Godz. 15.00 Nowela „Jeszcze raz".
17.00 „Pod niemieckim dachem i pod mazurską strzechą" — reportaż.
17.50 „Miasto świetnych tradycyj" — Chełmno.
19.00 Wesołe opowiastki góralskie.
21.30 „Wesoła Syrena" — p. t. „Historja jednej piosenki".

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

24. Jana	7.09	15.36
25. Katarzyny	7.11	15.35
26. Piotra	7.12	15.34
27. Wirgiljusza	7.14	15.33
28. Manswerta	7.16	15.32
29. Saturnina i Filemona	7.17	15.31
30. Andrzeja	7.19	15.30

Co czytać?

Książki nadesłane do redakcji.

Miłosz Gembarzewski — Jan Tarło, Pierwszy Powstaniec Polski. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, 1935 r.

Jan Tarło dla swych cnót i zasług był najpopularniejszym Polakiem w połowie XVIII wieku.

Ironją losu postać Jana Tarły została zapomniana i ledwie mimochodem bywa wspominany przez historyków. Tę niesprawiedliwość naprawia p. M. Gembarzewski, który przypomniał już niejednokrotnie postać Tarły w różnych mniejszych artykułach, drukowanych w prasie, teraz zaś poświęcił mu osobne studjum, zwięzłe a bogate w treść, oparte na żmudnych badaniach źródeł drukowanych i rękopiśmienych.

W świetle pracowitych badań jaśnieje postać Jana Tarły w całym blasku, jako gorącego patrjoty, przerastającego rozumem i cnotą obywatelską współczesnych mu rodaków, wodza zwycięskiego w polskiej wojnie sukcesyjnej 1733 — 36, wielkiego działacza oświatowego (fundatora Collegium Nobilium w Warszawie, założyciela szkoły rzemieślniczej w Opolu Lub.); mądrego polityka i ofiarnego obywatela, który — miljonowe sumy na ołtarzu dobra wspólnego łożył.

Z kart książki staje przed czytelnikiem naprawdę wspaniała postać, podziwu godna i porywająca.

WARUNKI PRENUMERATY

TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

ECHA ŁOWIECKIE

PĘDZONE KUROPATWY

Październik, a szczególnie listopad, są „klasycznemi" miesiącami dla tego rodzaju polowań. Zupełnie dorosłe te ptaki, doświadczeniem nauczone, na polach ogołoconych od zbóż i okopowych, porywają się, nieraz, na fantastyczne odległości i „ciągną", bardzo daleko. Mowy być nie może o tej porze polować na nich z wyżłem.

Przypadkowo chyba w jakiejś remizie czy zagajniku — i to, w porze dnia gorącej, przy słonecznej pogodzie, czasami zdarzy się legawcowi wystawić je — a myśliwemu „spuścić" jedną lub dwie sztuki..

Natomiast dla klasowych strzelb jest to okres wszelkich możliwości zabłysnąć szeregiem wspaniałych dubletów, a nawet „kwadrupletów". Ze strzeleckiego tego kunsztu słynął we Francji hr. Clary, zmarły niedawno prezes „Św. Hubert Klubu", a i u nas też mamy kilka znanych pod tym względem „rekordzistów".

Metoda tej sztuki, polega na błyskawicznym podaniu myśliwemu na stanowisku zapasowej drugiej strzelby, którą robi się nowy dublet. Zależy to, oczywiście bardzo, od sprawności podręcznego socjusza. Metoda ta wymaga ogromnej wprawy w rzutowości strzałów. Zdobycie kuropatwy, wystawionej przez psa, a nawet zdubletowanie kury z podrywu — stanowi zabieg dziecinnie łatwy, szczególnie w początkach sezonu, gdy się ma do czynienia z ptakami jeszcze bardzo ufnemi i nawet słabo latającemi. Dorosła, jednak ostrożna i „in sumo grado" lotna jesienna kura, należy do najwspanialszych trofeów łowieckich, zwłaszcza, że rozpędzona, rozwija iście „szrapnelową szybkość! Załamać w powietrzu taki żywy, artyleryjski pocisk — cóż to za delicja, a w dodatku robić dublet za dubletem.

Dzięki Bogu, dziś u nas, w Polsce stan kur, szczególnie na niektórych łowiskach Poznańskiego, Małopolski i Kutnowskiego, nietylko, że osiągnął przedwojenne etaty, ale prześcignął je.

Przy obecnych konjunkturach łowiecko - gospodarskich, śmiało też możemy się oddawać rozkoszom strzeleckim, dochodząc w nich do kropki nad i... pod względem „precyzyjności", że tak powiem ściśle matematycznej! Łowy na „pędzone" kury jest to ostatnie słowo mistrzostwa dla artystów tej branży, dla zwykłej, przeciętnej braci — uciechą, niemałą!...

Adam Rzewuski.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 24 listopada 1935 r. Nr. 39

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU STEFANA ŻEROMSKIEGO

W CIEKOTACH U ANDRZEJA GAŁY

„Gajowy Gała był moim towarzyszem, przyjacielem i opiekunem".

St. Żeromski.

— I ktoby się spodziewał, że z panicza wyrośnie taki wielki człowiek! On więcej upodobania miał w polowaniu, niż w nauce, a tu patrzcie państwo, nawet sam książki pisał...

Stary Gała rozłożył szeroko ręce i pokiwał głową.

— Pomyśleć tylko, jak to się nauczył, bez ojca, matki i bez nijakiego majątku.

Gała jest jedynym człowiekiem w Ciekotach, który wiernie dotrzymywał towarzystwa Stefanowi Żeromskiemu w jego latach dziecięcych. Dzielił z małym Stefanem radość i smutek, chodził z nim na raki, albo całemi nocami wałęsał się po lasach w poszukiwaniu głuszców, których od wieku nie zna bór Św.-Krzyski

Od tamtej pory przeszło już więcej, niż sześćdziesiąt lat. Gała stał się niedołężnym starcem, osiwiał, zżółkł na twarzy, a z minionych czasów pełnego życia pozostało chyba tylko to, że, jak dawniej, tak i teraz nazywa się Gała i jak dawniej jest mu na imię Andrzej.

Izba Andrzeja Gały jest wielka, przestronna, ale duszna. Pod ścianami stoją łóżka, szerokie, familijne. Rodzina Gały jest dosyć liczna: łóżek stoi pięć i jedna strasznie połamana kolebka. Bliżej pieca ustawione są długie ławy, a przy oknie stół na krzyżowych nogach, nakryty zgrzebnym obrusem. Na ścianach wisi siedmnaście obrazów w popstrzonych ramach: Pan Jezus, Matka Boska i sami święci; trzy obrazy — to pamiątka z Częstochowy. Na piecu gotują się kartofle. Izba pełna jest odoru.



Widok na Ciekoty i Łysicę z pod b. dworu Żeromskich.

Łóżko starego Gały stoi w kącie, po prawej stronie od drzwi. Chudy, wysmukły, jak topola, starzec leży wyprostowany, nakryty do połowy brzucha brudną płachtą. Jest chory. Z za krawędzi wystaje lufa fuzji, opartej o ścianę.

Nie obracając głowy, sięgnął ręką po fuzję i położył ją sobie na nogach.

— Tę fuzję dostałem od pana dziedzica Żeromskiego za to, że się opiekowałem w lesie Stefciem. Ile on nastrzelał z niej kuropatw, zająców! Jak tylko szliśmy ze Stefciem na polowanie, zaraz zamienialiśmy fuzję; on dawał mi swoją, a sam brał zawsze moją.

Gała spojrzał na zardzewiałą flintę i przesunął po niej swoją drżącą, wyschniętą rękę, jakby chciał pogłaskać wysłużonego przyjaciela.

×

Po otrzymaniu promocji z klasy czwartej do piątej, Żeromski, jak zwykle, przyjechał do Ciekot. Było to już po śmierci matki. Gospodarstwo chyliło się coraz widoczniej do ruiny.

„Był to koniec czerwca, czas sianokosu. Kiedy panicz, przybrany w buty z długiemi cholewami i stary, „cywilny" kapelusz, miał wyjść z domu, ojciec założył mi na ramię dubeltówkę i torbę myśliwską, pełną śrutu, prochu, kapiszonów i pakuł".

Młodemu Stefanowi „serce bić zaczęło i namiętność myśliwska ogarnęła całą jego duszę"!

Zanim poszedł w las, zajrzał do chałupy Gałów, stojącej na drugim końcu wsi, bliżej krzyża. Andrzej był już gajowym. Miał urzędową fuzję i kurtkę, a styłu kapelusza wetknął sobie wielkie pióro.

— Jędruś, idę na polowanie, — mówił Stefan, — chodź zemną.

Gała ubrał się zaraz i wyszedł. Tak było stale. Żadna wyprawa leśna Żeromskiego nie obeszła się bez Gały.

— O, wierneśmy się obaj trzymali — mówi starzec. — Stefcio nawet na krok nie poszedł do lasu bezemnie. A już najczęściej, to wyprawialiśmy się na noc. Ach, jakże panicz lubił te nocne polowania!

O tem, że Żeromski lubił nocne wyprawy w bezkresne lasy świętokrzyskie, wie nietylko Gała. Wspominając o tych nocach w „Syzyfowych pracach", pisze, że „nie było, zda się, rozkoszy, któraby mu starczyła za włóczenie się w zmroku po miejscach odludnych, samotnych i ogarniętych przez ciszę tak wielką, że w niej słychać było, jak szeleszczą dojrzałe, nieskoszone trawy, jak szemrze woda. Były wówczas księżycowe noce"...

— Raz, w nocy — opowiada Gała — zapędzilim się tak daleko, że choć byłem gajowym, ale pokręciło mi się w głowie i nie wiedziałem, gdzie jesteśmy. Położylim się spać. Stefcio był zmęczony, jak tropiony zając, bo tylko przytknął głowę do torby, już chrapał. Mnie też niedużo brakowało: zasnąłem zaraz po nim. Budzę się, jak tylko zaczęło świtać, patrzę, a tu Stefcia niema. Krzyczę, wołam, strzeliłem nawet kilka razy, — ale gdzietam! Czekam cierpliwie, kiedy przyjdzie, aż wreszcie, za jaką godzinę przychodzi.

— Zgadnij, Jędrek, co mam w torbie? — pyta mnie odrazu.

— Albo to ja wiem, — odpowiadam,— pewno złapałeś niedźwiedzia, — śmieję się.

Otworzył torbę i pokazał mi dwa jastrzębie. Jednego dobił jeszcze przy mnie, bo otwierał dziób.

— Napewno trzech kropnąłem, — mówił, ale tego trzeciego nie mogłem znaleźć.

×

Żeromski, choć pochodził z dworu, całe swoje dzieciństwo przeżył z dzieciarnią chłopską. Nie obcy mu był żaden bachor, wychowany na podwórzu, razem z kurami i prosiętami. Bawił się ze wszytkimi, „robił" wojsko i sam, jako wódz, prowadził swoją armję z jednego końca wsi na drugi.

Gała opowiada barwnie o dziecięcych rozkoszach Żeromskiego, nagle urywa i śmieje się. Zabłysły mu wesołością oczy i spod wielkich, sumiastych wąsów ukazały się uśmiechnięte usta.

— Ale było śmiechu, to było! Stefcio miał już ze siedm lat. Zebrał raz wszystkich dzieciaków z Ciekot, ustawił w pary i poszedł z niemi do lasu. Musiał ich wyprowadzić daleko, bo wszystkich pogubił, a i sam też zginął i dopiero chłopy ciekockie musiały szukać bębnów po lesie.

W miarę podrastania, Żeromskim opiekowano się lepiej. Miał nawet codziennie godzinę „lekcyj", w celu przygotowania do szkoły w Psarach. Mniej już pozwalano mu na obijanie się wśród rówieśników, więcej zaś uwagi zwracano na jego przyszłość. W małym chłopcu była jednak nie do wykorzenienia swoboda dziecięca, a przyzwyczajenie urwisowatego otoczenia, robiło swoje.

×

Po pożarze, w którem spłonął doszczętnie folwark Żeromskich, w Ciekotach nie zachował się ani jeden przedmiot dworski. Czego nie zmógł ogień— dopełniła kradzież. Ale który chłop przyzna się, że ma w chałupie krzesło, albo stół ze dworu!

Po śmierci dziedziców, wszystko, co było w Ciekotach dawniej, uległo zmianie. Rozpadły się stare chałupy, powstały nowe, pomarli starzy gospodarze, wieś zmieniła swoją szatę, a i Lubrzanka też wyżłobiła sobie inne koryto. Jedno, co pozostało bez zmiany, co zachowało się w stanie sprzed sześćdziesięciu lat, to obszerna izba Andrzeja Gały. Ten sam stół krzyżowy, te same stołki i łóżka, jak dawniej, stoją na swoich miejscach. Chyba tylko przybyło ze dwa obrazy.

Żeromski przepędzał w tej izbie całe dnie, a nie zapominał też o niej, gdy przyjeżdżał ze szkoły na wakacje, czy święta. Przyjaźń z Gałą była serdeczna i niezachwiana.

— Jak Stefcio miał jaką przykrość od pana dziedzica, to zaraz przychodził do mnie i siedział nieraz od rana do nocy. W całej wsi nie lubili za to mojego ojca, bo mówili, że podchlebiamy się dworowi. Ale mogli sobie nie lubić: ojciec jak był, tak i umarł wójtem.

Do chałupy wszedł obdarty i zasmarkany dzieciak. Zbliżył się do łóżka starego Gały.

— Dziadziu, a opowiedz, jak to panicz pedał o królach...

Starzec położył swoją chudą rękę na lnianej główce dziecka.

— Pedał, pedał, dzieciacku, — odpowiedział bez zamiaru zaspokojenia dziecka.

×

Zagroda Andrzeja Gały leży na końcu wsi. Chałupa mieszkalna jest w środku podwórza, a naokoło — obory, chlewy, stajnia i stodoła. Na ganku, u wejścia do chałupy, stoi ławka: nawpół zgniła i połamana.

Gała, wspominając o młodości Stefana Żeromskiego, nie zapomina i o tej zgniłej, połamanej ławce.

— Zawsze, ile razy szedł Stefcio do mnie, usiadł sobie na ławeczce i tak siedział na niej, długo, długo... Ona tam jest, na ganku. Ale już się popsuła, boć to kawał czasu...

Przeciąga ostatnie słowo i zamyka oczy. Początkowo wydaje się, że starzec przypomina sobie nowe szczegóły z wspólnego życia z Żeromskim. Oczy ma zamknięte bardzo długo, a wreszcie uchyla usta i wydaje głos lekkiego chrapania.

Jest godzina czwarta popołudniu. Dla starego Gały pora snu.

Wacław Śledziński

140-LETNIE DĘBY



Stanowiska Oddz. 113 w Nadleśnictwie Kozienice.

Fot. S. Koch

INŻ. A. BUZUK

Świteź i lasy świteziańskie a ochrona przyrody

Droga nam ziemia Nowogródzka, kraina „pagórków leśnych", rozrzuconych wśród pól, „malowanych zbożem rozmaitem", gdzie rozbłysnął i skrzydła swe wzniósł do lotu genjusz Mickiewicza — nie należy, pod względem przyrodniczym, do wyczerpująco zbadanych.

Perłą Nowogródczyzny, klejnotem, który stał się własnością całego Narodu, jest Świteź wraz z otaczającemi ją lasami. Świteź znana jest nietylko z poezji Wieszcza Narodu jako źródło natchnień Poety, lecz także jako zakątek, kryjący w przejrzystych toniach jeziora osobliwe rośliny wodne: Lobelia Dortmanna L. — Stroiczka wodna, Litorella uniflora L. — Brzeżyca jeziorna, Najas flexilis L. — Jezierza giętka i Izoetes lacustris L. — Poryblin jezierny.

Rośliny te w żadnem z jezior Polski nie występują w tak bogatych skupieniach, albo są tu na jedynem stanowisku w Polsce.

Zresztą, nie chodzi mi tutaj o florę jeziora, opisaną w szeregu prac naukowych, do których zainteresowanych odsyłam*).

Pragnę natomiast poruszyć zagadnienie ochrony przyrody Świtezi, nawiązując do artykułu inż. Puzynowskiego p. t. „Dola i niedola jeziora Świtezi", ogłoszonego w 34-ym numerze „Ech Leśnych" z b. r.

Wskażę tutaj na fakty, które mogą służyć jako przykład poczynań człowieka, jako burzyciela równowagi w przyrodzie.

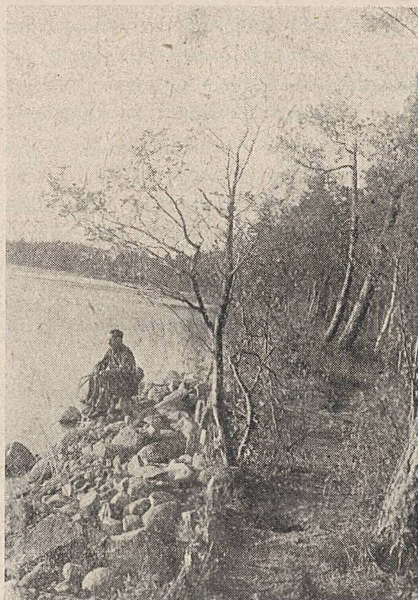
Zespół leśny, z wyjątkiem niewielu odcinków, dochodzi do samego brzegu jeziora, wdzierając się nawet na bardzo ciekawy, zapewne znany wszystkim, którzy choćby raz jeden Świteź widzieli, wał, otaczający prawie całe jezioro.

Pochodzenie tego wału nie jest wiadome. Porośnięty on jest bardzo staremi drzewami, których korzenie, tworząc tysiączne sploty, wiążą ów wał i chronią go przed niwelującem działaniem fal.

W 1904 roku wał ten został przez właściciela we wschodniej części przekopany tak, że wody spłynęły po pochyłości, obniżając znacznie poziom jeziora (do 1.5 m.). Następnie w ciągu dziesięciolecia, po spłynięciu wód, wymieniona część wału uległa zniszczeniu zupełnemu, gdyż zaczęto tu jeździć wozami, a stada bydła dokonały racicami niszczycielskiego dzieła.

W 1933 wał ten w półn. wschodn. części naprawiono, dzięki staraniom nadleśniczego inż. J. Puzynowskiego, przez usypanie wysokiej grobli, umocowanej dębowemi kołami i faszyną. Jednakże wzburzone fale zaczęły niszczyć tę groblę, sztuczne dzieło rąk ludzkich, tak, że trzeba ją było w 1934 r. zabezpieczyć przed zupełnem zniszczeniem przywalając linję brzegową kamieniami morenowemi na przestrzeni około 500 metrów.

Oto smutny przykład naruszenia równowagi pierwotnych, naturalnych stosunków. Nieopatrzną ręką ludzką wyzwolona niszczycielska działalność fali z trudem wielkim daje się ująć w karby. A przecież, ze względu na wysokie położenie jeziora, wody jego mogłyby bardzo łatwo spłynąć ku niżej leżącym terenom, co pomijając już niepowetowane szkody natury kulturalno-estetycznej i przyrodniczej, wpłynęłoby niewątpliwie ujemnie na nabrzeżne zespoły leśne, o czem świadczy fakt, że podniesienie stanu wody w Świtezi, wskutek naprawy uszkodzonej grobli, pociąga za sobą obumieranie najbliższych brzegu dębów.



Grobla przywalona kamieniami na przestrzeni 500 mtr.

Dęby te po obniżeniu się poziomu wody w Świtezi pogłębić musiały swój system korzeniowy, obecnie zaś, naskutek przywrócenia pierwotnego poziomu, duszą się poprostu z braku dostępu powietrza.

Stąd też ważnem i wdzięcznem zadaniem nadleśniczego świteziańskiego jest opieka nad jeziorem, za którą jest odpowiedzialny przed całem żyjącem i przyszłem społeczeństwem.

Sprawę tę należycie zrozumiał i ocenił dawny gospodarz nad Świtezią nadleśniczy inż. J. Puzynowski. Włożył on niemało trudu i energji, w sprawy związane z walką o ochronę Świtezi i jeśli oszpecone niegdyś jezioro, przez obniżenie zwierciadła wody, przywrócono do stanu pierwotnego, jemu to w pierwszym rzędzie mamy do zawdzięczenia.

Jak z jednej strony same jezioro nie może ulec żadnym przekształceniom wskutek poczynań ludzkich, tak z drugiej strony Świteziańskie lasy, stanowiące piękne obramowanie jeziora, winny być również nietykalne.



Usychające dęby

W tym względzie zrobiono ważny krok naprzód, gdyż Świteź i resztę otaczających go lasów, w bieżącym roku wykupiono z rąk prywatnego właściciela, wcielając je do rezerwatu.



W rezerwacie Świteziańskim fot. inż. Buzuk

*) Karol Karpowicz — Przyczynek do znajomości flory powiatu nowogródzkiego — Warszawa 1930. Rydzewski, Kołodziejczyk, Karpowicz — Świteź nowogródzka, jako rezerwat przyrody — Kraków 1926.

NA STRAŻY ZDROWIA LASU

Przed kilku tygodniami ukazał się w druku „Klucz do oznaczania szkodliwych owadów leśnych" w opracowaniu dr. Marjana Nunberga.

Klucz ten miał wyjątkowo „dobrą prasę", co niezawsze się zdarza na polu naszej fachowej literatury leśnej. Istotnie nowe wydawnictwo zasłużyło sobie na jak najlepszą ocenę z wielu względów. Przedewszystkiem odznacza się ono przejrzystym i zrozumiałym nawet dla laików układem treści, jest wzorem umiejętnego wykorzystania olbrzymiego materjału, pozatem zaś znakomicie wypełnia lukę, odczuwaną dość dotkliwie zwłaszcza przez leśników w terenie i stanowi wreszcie godny uznania przykład dbałości o szatę zewnętrzną, której w tym wypadku mogą pozazdrościć najlepsze firmy wydawnicze zagranicą. To też wcale się nie zdziwiłem, gdy mi powiedziano, że cały kilkutysięczny nakład „Klucza" rozszedł się w ciągu kilku tygodni po lasach polskich, co jest zjawiskiem w naszych stosunkach wprost niebywałem. Ileż to bowiem różnych „Kluczów" i innych pożytecznych wydawnictw fachowych poniewiera się dziś w tysiącach egzemplarzy na składach księgarskich, nie mając żadnego popytu wskutek rzekomo niskiego poziomu naszego czytelnictwa. Tymczasem „Klucz" dr. Nunberga poszedł niezwykle gładko, dając naoczny dowód, że nie jest winien wyłącznie czytelnik, jeżeli poczytność większości wydawnictw fachowych jest słaba.

W każdym razie byłem niezmiernie ciekaw obejrzeć na własne oczy owego autora-szczęśliwca, któremu się powiodło odnieść sukces tej miary, a i chciałem się również przyjrzeć bliżej instytucji wydawniczej, mogącej się poszczycić tak nieprzeciętnem wydawnictwem.

Tak więc dzięki „Kluczowi" znalazłem się w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych, gdzie już bez trudu odszukałem Oddział Ochrony Lasów, którego kierownikiem jest właśnie dr. Nunberg, znany mi zresztą, jako redaktor „Lasu Polskiego".

Gdy wszedłem, siedział przy stole, grzebiąc pilnie w jelitach jednego z chrząszczy, które obok przeróżnego robactwa w najrozmaitszych postaciach i odmianach, zdobiły wszystkie wolne miejsca pracowni. Na półkach i na parapetach okien widniały szeregi starannie zakorkowanych słoików, przypominających swą zawartością apetyczne, marynowane grzybki w witrynach sklepów gastronomicznych. Doktór nie podniósł głowy i nie odpowiedział na moje powitanie, nim nie wydostał z wnętrza operowanej ofiary bardzo snać zajmującego trofeum anatomicznego, gdyż zadowolony odłożył jakąś obrzydliwość na szkiełko z pieczołowitością, godną, mojem zdaniem, lepszej sprawy, i dopiero wtedy grzecznie podsunął mi krzesło.

— Widzę, że przeszkadzam — nawiązałem rozmowę, starając się nie patrzeć na rozpłatanego chrząszcza. Chciałbym jednak pogratulować panu „Klucza", no i rozejrzeć się przy sposobności, na czem polega panów praca.

— Ależ z całą gotowością! — Ten oto chrząszcz...

— Mam cały szacunek dla pańskiego chrząszcza, — przerwałem doktorowi pospiesznie — lecz jeżeli to panu nie zrobi różnicy, wolałbym rozpocząć od spraw bardziej ogólnych.

— No, więc dobrze. Otóż i ten chrząszcz i cała armja innych szkodliwych owadów bynajmniej nie śpią w lesie, oczarowane jego pięknem, poszumem drzew i wszystkiemi cudami leśnego życia. Wprost przeciwnie, przyczajeni, czyhają one na zgubę lasu i nie zaniedbują żadnej okazji, aby w odpowiedniej chwili pojawić się z gościnnym występem tam, gdzie się ich najmniej można spodziewać.

— I cóż złego mogą uczynić olbrzymim i potężnym drzewom takie niepozorne i niewinne z wyglądu robaczki?

— Śmiem pana zapewnić, że taki jeden gościnny występ tych niepozornych niewiniątek kładzie nieraz trupem dziesiątki tysięcy hektarów najsilniejszego lasu. Czy nie słyszał pan nic np. o Sówce choinowce? Trudno sobie wyobrazić całą grozę niszczycielskiej pracy jej gąsienicy, żerującej w lasach sosnowych. Objedzony doszczętnie z igliwia bór zaczyna przymierać, wzbudzając litość żałosnym wyglądem usychających gałęzi i pni. W ten sposób giną w kwiecie wieku potężne drzewostany, gdyż żer zazwyczaj bywa masowy i tak gwałtowny, że w cichy bezwietrzny dzień, wyraźnie można słyszeć deszczowy szmer spadających ekskrementów, jako jedynego śladu po igłach, zjadanych przez miljonową armję nieubłaganych wrogów sosny. Ale wrogów tych jest jeszcze więcej, że wymienię tylko groźną Barczatkę, Poprocha cetyniaka, Brudnicę mniszkę, Szeliniaka, Cetyńca, Chrabąszcza majowego, Borecznika, Osnuję i t. p. To są główni przedstawiciele szkodników leśnych, których naliczamy około kilkudziesięciu. Tak samo i inne rodzaje drzew zarówno iglastych, jak i liściastych mają swoich licznych nieprzyjaciół, żyjących i rozmnażających się kosztem lasu, jego zdrowia, a często i życia.

— Jakże to, i las jest całkiem bezbronny wobec tak niebezpiecznych i niewdzięcznych lokatorów?

— Niezupełnie. Las pierwotny przeważnie sam sobie daję radę z podstępnym napastnikiem, w chwili bowiem ataku przeciwstawia mu armję stworzeń i roślin (grzybów) pożytecznych, wstępujących w śmiertelny bój z żarłocznym światem szkodników. Tam jednak, gdzie równowaga lasu dziewiczego została zakłócona, walka biologiczna nie wystarcza i w obronie lasu musi wystąpić człowiek.

— Domyślam się, że tym człowiekiem jest oczywiście leśnik. Jakże więc poczynają sobie leśnicy w walce z tak licznemi wrogami drzew?

— Bronią leśnika jest przedewszystkiem wiedza i doświadczenie. Dokładne poznanie tajemnic życia i zwyczajów szkodliwych owadów pozwoliło na zastosowanie przeciwko nim odpowiednich metod walki, prowadzonej z lepszym lub gorszym wynikiem, w zależności od stopnia przygotowania i sumiennego wykonania przepisanych zabiegów przez służbę ochronną w terenie. W walce tej posługujemy się środkami zapobiegawczemi, mechanicznemi i chemicznemi, które dzięki postępom techniki stają się coraz bardziej skuteczne, pozwalając na wykorzystanie w akcji ochronnej nawet samolotów, motorowych rozpylaczy trucizn i t. p. Walkę z najgroźniejszemi szkodnikami sosny przygotowujemy na podstawie wyników t. zw. jesiennych poszukiwań, o czem mógłbym poinformować pana obszerniej, gdyż prace te stanowią szczególną troskę powierzonego mi Oddziału ochrony lasów.

— Zapewniam pana, doktorze, że posłucham o tem z jak największem zainteresowaniem i uwagą.

— Wśród gatunków drzew leśnych w Polsce przeważają drzewostany sosnowe, stanowiące blisko 70% wszystkich lasów. Z tego względu jesienne poszukiwania obejmują przedewszystkiem szkodniki sosny, których mamy najwięcej. Najgroźniejsze z tych szkodników w celu przezimowania zagrzebują się na jesieni pod ściółkę i dzięki tej okoliczności mamy możność stwierdzenia, w jakim stopniu dany drzewostan jest przez nie zagrożony.

— To aż tak łatwo dajecie sobie panowie radę z odszukaniem wrogów lasu?

— Ależ bynajmniej. Akcja taka kosztuje sporo zabiegów i pieniędzy, a wynik dodatni zależy w znacznym stopniu od ścisłego zastosowania się na terenie do wydanych instrukcyj i wskazówek. Nie-

przestrzeganie podstawowych zasad poszukiwania, niewłaściwe wykonanie prac z tem związanych, wadliwe wypełnienie kwestjonarjuszów i wreszcie przesyłanie zebranych owadów w nieodpowiedniem opakowaniu lub w spóźnionym czasie do Instytutu niezwykle utrudnia naszą pracę.

— Na czemże więc polega cała akcja Oddziału, skoordynowana z terenem?

— Teren — to 419 nadleśnictw administracji lasów państwowych. Normalna (przeciętna) powierzchnia nadleśnictwa wynosi około 5000 ha. Otóż późną jesienią każdego roku, jednakże jeszcze przed zamarznięciem gleby, każde z nadleśnictw winno przeszukać jedną powierzchnię próbną na każde 5 ha danego drzewostanu. Nadleśnictwa o powierzchni większej, np. 20.000 ha, przeszukują jedną powierzchnię próbną na obszarze proporcjonalnie większym, a więc na każde 20 ha, przyczem drzewostanów do 10 lat nie bierze się pod uwagę. Tutaj na miejscu będzie wyjaśnić, co rozumiemy pod powierzchnią próbną. Jest to poprostu krąg ziemi (gleby), znajdujący się pod okapem całej korony jednego drzewa.

— A zatem każde nadleśnictwo o normalnej powierzchni winno na jesieni zbadać glebę mniej więcej pod tysiącem drzew?

— Czasami mniej, czasami więcej, zależnie od składu, wieku i wielkości poszczególnych kompleksów drzewostanowych. Tam jednak, gdzie rola poszukiwań próbnych nie jest jeszcze należycie zrozumiana i odpowiednio doceniana, zdarzają się wypadki, któreby można było nazwać wyczynami rekordowemi, gdyby miały miejsce naprawdę i nie demaskowały w sposób oczywisty faktu, że poszukiwania w tych wypadkach były czynione tylko na papierze. Dla przykładu weźmiemy kwestjonarjusz, nadesłany z nadleśnictwa X, które w jednym tylko oddziale, obejmującym 23 ha, rzekomo założyło 70 powierzchni próbnych, zamiast wymaganych najwyżej pięciu!

Prosty rachunek wykazuje, że przy 5000 ha lasu, nadleśnictwo to musiałoby przeszukać 15.000 zgórą powierzchni próbnych, co już stanowczo wkracza w granice urojonych rekordów, gdyż, oprócz dobrych chęci, trzeba jeszcze mieć na to środki. Stanie się to jasnem, jeżeli uprzytomnimy sobie, jakich zabiegów wymaga zakładanie powierzchni próbnych.

Przedewszystkiem powierzchni takich nie zakłada się bez uprzedniego starannego wyboru. Instrukcja nakazuje, aby w tym celu były wybierane drzewa, posiadające koronę o przeciętnej dla danego drzewostanu wielkości (rozłożystości), i znajdujące się, zarówno wewnątrz badanego drzewostanu, jak i na jego skrajach, w miejscach wyżej i niżej położonych, suchych i mokrych i t. p. Następnie samo wykonywanie poszukiwań, które winno się odbywać *jednocześnie* we wszystkich leśnictwach danego nadleśnictwa, wymaga pilnego nadzoru, oraz sumiennych i ostrożnych robotników. Ci ostatni, gdy mają już wyznaczone drzewa próbne, grabiami lub motykami zdzierają powoli ściółkę, początkowo w promieniu pół metra od drzewa, przeszukując ją bardzo uważnie. Kolei czynią poszukiwania w glebie mineralnej do głębokości 5-ciu lub więcej cm, przesuwając się następnie o dalsze pół metra i powtarzając przeszukanie ściółki i gleby aż do granicy okapu. Wszystkie znalezione pod jednem drzewem owady wraz z ich pasorzytami wkłada się do osobnego tekturowego lub drewnianego pudełka, opatrzonego w kartkę z napisem, skąd materjał pochodzi. Pudełka z materjałem, zebranym na wszystkich powierzchniach próbnych, przesyłają leśnictwa wraz z należycie wypełnionemi kwestjonarjuszami do nadleśnictw, które ze swej strony kierują dostarczone owady do Instytutu Badawczego w terminie do dnia 15 grudnia.

Od tej chwili rozpoczyna się żmudna praca pracowników Oddziału. Nadesłany materjał poddaje się dokładnemu zbadaniu, rozsegregowaniu na owady szkodliwe i pasorzyty, i wreszcie sprawdzeniu, czy zostały one należycie oznaczone. Ponadto przeprowadza się tu dokładną analizę zdrowotności szkodników, występujących w zagrażającej ilości, od stopnia bowiem opanowania tych szkodników przez pasorzyty, uzależniona jest taka lub inna interwencja człowieka.

— Tak, to istotnie ogromna, odpowiedzialna i żmudna praca — tembardziej, że jak widzę, mają panowie niezbyt obszerne locum.

— To wszystko byłoby nic, gdybyśmy nie musieli bardzo znacznego zasobu sił i czasu marnować na dokuczliwe często drobiazgi. Nierzadko np. materjał z nadleśnictw przychodzi w takim stanie, że właściwie trudno rozpoznać, co zawierały próbki, zwłaszcza. że kartki objaśniające, wypełnione atramentowym ołówkiem, pod wpływem wilgoci ulegają zupełnemu nieraz zamazaniu. To też, jak wspomniałem, dokładne zastosowanie się nadleśnictw do rozesłanych przez Instytut instrukcyj — to już niemal połowa pracy.

— Na zakończenie chciałem jeszcze się dowiedzieć, jak jest zorganizowana ochrona innych gatunków drzew, a więc świerka, jodły, modrzewia i drzew liściastych?

— W tym celu oddział wprowadził specjalne karty sygnalizacyjne, rozsyłane wiosną do wszystkich nadleśnictw. W razie zaobserwowania pojawienia się w lesie szkodników wymienionych drzew, lub stwierdzenia poczynionych szkód, nadleśnictwo natychmiast donosi o tem, zaznaczając w karcie sygnalizacyjnej, w jakim stopniu drzewostan został zagrożony. Analogiczne karty zostały wprowadzone celem stwierdzenia szkód, wyrządzanych przez czynniki atmosferyczne, jak przymrozki, posucha, wiatry, okiść, sadź, gołoledź i lawiny. Po zbadaniu nadesłanych informacyj i przeprowadzeniu w razie potrzeby korespondencji, oddział przystępuje do właściwej akcji ochronnej i zapobiegawczej.

Specjalną uwagę Oddział poświęca akcji zwalczania Chrabąszcza majowego, mam jednak wrażenie, że materjał, jakiegobym mógł na ten temat udzielić jest za obszerny, aby można go było zmieścić w jednym wspólnym artykule.

Licząc się z tak delikatnie uczynioną aluzją do mojej przydługiej nieco wizyty, zmuszony byłem pożegnać mego cierpliwego informatora i odłożyć dalszy ciąg reportażu w sprawie Chrabąszcza do najbliższej sposobności.

Silvanus.

Gdański dar dla polskiego Nadleśniczego

W dniach od 30 września do 4-go października r. b. bawił na terenie nadleśnictwa Suchodół (w Dyrekcji L. P. Lwów, woj. Stanisławowskie, pow. Doliński) prezydent Senatu gdańskiego p. Artur Greiser, dla którego zorganizowano specjalne polowanie na jelenie.

W podzięce za gościnę najwyższy dostojnik Gdańska nadesłał za pośrednictwem Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku piękną artystycznie wykonaną tacę dla nadleśniczego Suchodół p. Zygmunta Wasylewicza.

Na tacy tej wyryte zostały następujące słowa:

„Herrn Forstrat Zygmunt Wasylewicz gewidmet zur Erinnerung an die schönen Jagdtage in Suchodół. 30.IX.1935.

Pod tym napisem u dołu figuruje facsimile podpisu: *Artur Greiser, Präsident des Senats des Freien Stadt Danzig* oraz herb Wolnego Miasta Gdańska.

Piękny ten dar przesłany został przez Komisarza Generalnego w Gdańsku do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, skąd za pośrednictwem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych skierowano go do p. nadleśniczego w Suchodole.

INŻ. HENRYK CHRZESZCZYK

SZKÓŁKI LEŚNE NA WĘGRZECH ORAZ ROLA AKACJI W ZALESIENIACH

(Dokończenie)

Typowem drzewem węgierskiej puszty jest akacja, której nasienia wysiewa się na 1 ha — 104 kg.

Siew akacji uskutecznia się w końcu kwietnia (kiedy już niema obaw co do przymrozków wiosennych) w 40 cm. od siebie odległe rowki.



Ryc. 3. Siew akacji przy pomocy ręcznych siewników.

Na jednym hektarze pozyskuje się od 250.000 do 350.000 sztuk sadzonek.

Wyhodowane sadzonki **rozdaje państwo do zalesień** niziny węgierskiej **darmo** w wypadku, kiedy odbiorca sam na miejscu odbiera; w przeciwnym razie dolicza się 1 pengö kosztów załadowania za 1000 sztuk.

Za sztubry lub bezpieńki (topola włoska, kanadyjska) płaci się 8 groszy od sztuki w tym wypadku.

W razie, gdy sadzonki nie służą do zalesień niziny, lecz do odnowień, poczynionych cięć lub do innych celów, wtedy sprzedaje się je po następujących cenach·

wejmutka i sosna czarna (dwuletnie) 6 pengö (za 1.000),
świerk i modrzew 7 pengö (1 roczne 5 p.),
dąb 9 pengö,
akacja 7 pengö (1 roczne 5 pengö),
Gleditschia, Sophora japonica 8 pengö,
klon, jesion, wiąz, brzoza 8 pengö,
Lipa 30 pengö,
orzech czarny 10 pengö,
kasztan jadalny i dziczki drzew owocowych 25 pengö,
wierzby, topole, Eleagnus angustifolia, Tamaricus 8 pengö.
różne inne 12 pengö.

Przy zalesianiu węgierskiej niziny **robi się próby z najrozmaitszemi gatunkami drzew.** Przekonano się już, że dobry skutek osiągnąć można przy użyciu następujących gatunków. Akacja, dąb, topola kan., czarna i włoska, wiązy, jesiony, czarny orzech, dzika grusza, kasztan, kiony, Gleditschia triacantos, Sophora japonica, Eleagnus angustifolia, Alnus glutinosa, Salix fragilis, Tilia argentea, Tamariscus, sosna czarna i wejmutka; na bardzo złej glebie: Ailantus glandulosa, z drzewów Corylus avellana, Cornus i inne.

Do wytworzenia większych kompleksów leśnych nadają się: dąb, jesion, wiąz, topola kan., olsza, wierzba, sosna czarna i wejmutka.

Niegdyś rosły na bagnistych miejscach węgierskiej niziny lasy wierzbowe, topolowe i olszowe. Na suchych natomiast był dąb czerwony i omszony (a. pubescens), które z biegiem czasu zostały wyniszczone. Szczególnie pierwszy, ponieważ zajmował bardzo dla rolnictwa korzystne gleby.

Akacja została sprowadzona do Węgier przed około 300 laty z Ameryki i jakkolwiek nie zaaklimatyzowała się jeszcze całkowicie, niemniej jednakże można ją uważać za typowe drzewo puszty. Jej wzrost jest bardzo szybki. W wieku 20 — 30 lat na 3-ciej bon. daje pro 1 ha 160 — 250 m.³ masy drzewnej. Jako drewno opałowe jest wyśmienita. Ceniona jest także jako materjał na wyroby stolarskie, snycerskie i t. p. ze względu na dobre własności techniczne.

Przy sadzeniu akacji musi się głównie uważać na to, by nie sadzić jej na mokrej lub gliniastej glebie, gdyż wtedy zamiera. Najlepiej udaje się na piaszczystej, przewiewnej glebie.



Ryc. 4. Na przedzie 1 roczna, uprawa akacjowa.

Tam może być zagospodarowana w 40 — 50 kolei i daje wtedy na 1 ha przy 3-ciej bon. nawet 306 m.³ przy strzałach o 20 — 30 cm. średnicy i 20 — 28 m. wysokości.

Największy przyrost wykazuje akacja między 10 — 15 rokiem życia. Dochodzi on nieraz do 11 m.³ lub nawet do 13.5 m.³ na 1 ha.

Zalesienia akacją wykonywa się sadzonkami, które po wysadzeniu muszą być przycięte.

Już w 2 — 3 roku życia daje akacja zdatny na opał chrust i musi być co 2 — 3 lata przerzedzana, jako drzewo światłożądne. W przeciwnym razie, jeżeli niema dosyć światła, opadana jest przez grzyb Lecanium robiniarum.



Ryc. 5. 3-letnie akacje z odrośli.

Przy sadzeniu akacji oraz innych drzew najważniejszą rzeczą jest głębokie przerobienie gleby. Zalesienia węgierskiej niziny odbywają się częściowo zapomocą siewu, częściowo przy użyciu sztubrów lub też przy pomocy sadzonek — odpowiednio do gleby.

Siew żołędzi stosuje się gdzie gleba jest dostatecznie mokra. Na lepszych nieco glebach używa się **sadzonek bez korzeni** (sztubry). Piaszczystą i na wiatry wystawioną część niziny można zalesiać tylko przy użyciu dobrze zakorzenionych sadzonek, przyczem ważne jest dobre przerobienie gleby, a później zastosowanie uprawy rolnej na międzyrzędach. Ma to na celu, ochronienie roślinek przed chwastami, zachowanie pulchności i przewiewności gleby przez wzruszanie. Wzruszanie gleby odbywa się przez pierwsze 2 lata, bez względu na to, czy jest jednoczesna uprawa rolna, czy nie— 2 lub 3 razy rocznie.

„DOBRE NARZĘDZIA"

Każda produkcja opiera się, jak wiemy, na trzech zasadniczych podwalinach: siłach przyrody, kapitale i pracy.

Produkcja leśna nie stanowi pod tym względem wyjątku. W produkcji leśnej czynnik pracy jest poważnie reprezentowany i odgrywa niepoślednią rolę w efekcie końcowym produkcji t. zn. w ilości, jakości i wartości wyhodowanego drewna. Bezwątpienia, udział czynnika pracy w produkcji leśnej, w porównaniu do udziału sił przyrody i kapitału, jest nieporównanie mniejszy, niż w innych dziedzinach produkcji, opartych niekiedy głównie na pracy (np. produkcji ręcznych koronek), tem niemniej odgrywa on ważną rolę i wpływa na jej rentowność.

Każdemu producentowi zależeć będzie wybitnie na jaknajwyższej skuteczności włożonej w produkcję pracy, na jaknajwiększej jej wydajności.

Stąd też w każdym warsztacie produkcyjnym powstaje nader ważne zagadnienie: jak zorganizować pracę, aby jej wydajność i skuteczność były jaknajwiększe?

Zagadnienie to jest tak ważne i tak wybitnie wpływa na rentowność produkcji, że powstała nawet nowa nauka, zwana nauką organizacji pracy.

Wszystkie duże przedsiębiorstwa posiadają specjalne wydziały, zajmujące się opracowaniem najbardziej skutecznych metod organizacyjnych pracy, dostosowanych do danych warunków produkcji.

U nas, w produkcji leśnej, mimo, iż corocznie zużywamy dużo pracy ludzkiej i zwierzęcej, kwestja ta nie jest absolutnie opracowana nawet w ogólnych zarysach. Poprostu, jedni z nas mają większe zdolności organizacyjne i większe doświadczenie i ci pracę organizują lepiej, innym tych cech brak, i u tych organizacja pracy kuleje.

Zagadnieniu należytej, na naukowych podstawach opartej, organizacji pracy w leśnictwie trzeba poświęcić baczną uwagę, a to tembardziej, że w obecnej dobie konjunkturalnej, w której liczyć się musimy, aż nader skrupulatnie z każdym wydanym groszem, wszelki postęp w tej dziedzinie przyniesie, poza innemi, racjonalną oszczędność pieniężną.

Jedną z cech dobrze zorganizowanej pracy, jest użycie do jej wykonania, najwłaściwszych narzędzi.

Wszyscy wiemy doskonale, że wystruganie zwykłego patyka nożem stępionym przedstawia dużą trudność i zabiera wiele czasu, w porównaniu z wykonaniem tej pracy nożem dobrze wyostrzonym lub też specjalnym strugiem i t. d. Przykładów takich możnaby mnożyć w nieskończoność.

Niestety, jakże często w praktyce leśnej, chcemy takiemi właśnie tępymi nożami strugać owe patyki, jakże często złościmy się, że patyki te są ostrugane niewłaściwie lub niedbale, że praca zabiera zbyt dużo czasu, że jest zbyt kosztowna i t. d. Zajrzyjmy tylko do naszych upraw sosnowych z sadzenia, a zobaczymy jaki procent sadzonek znajdziemy z podwiniętym korzeniem, a przecież zjawisko to jest wywołane wyłącznie użyciem niewłaściwego typu kosztura, czyli złą organizacją pracy. Albo! ile to robotnik musi się naszarpać, namęczyć, ile straci czasu nim zedrze pas czy talerz gracą zbyt ciężką, tępą, lub z pozawijanym ostrzem.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że przy użyciu dobrych i właściwych narzędzi podnosi się nietylko staranność wykonania pracy, ale również jej wydajność, a zatem obniża się koszt jej wykonania.

Powszechnie daje się odczuwać nader pilną konieczność zajęcia się kwestją należytej organizacji pracy w produkcji leśnej, a przedewszystkiem opracowania i ustalenia najbardziej wartościowych i najwłaściwszych rodzajów i typów narzędzi, używanych do prac w lesie.

Doceniając ważność i pilność tego zagadnienia, Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, zwołała w dniach 8 i 9 listopada r. b. specjalną konferencję, mającą za zadanie ustalić najwłaściwsze typy narzędzi, używanych do prac nad odnowieniem i pielęgnowaniem lasu.

Konferencja ta, w której wzięło udział 14-cie osób, odbyła się na terenie nadleśnictwa Skierniewice. Jako materjał na konferencję zgrupowano z kilku nadleśnictw Dyrekcji Warszawskiej, a także ze Spółdzielni Leśników w Warszawie, możliwie największą ilość różnorodnych typów narzędzi do upraw, jak również przygotowano uprzednio odlewy gipsowe szpar, wykonanych różnymi typami konturów.

Praca konferencji polegała na wyborze ze zgromadzonego materjału najwartościowszych typów w każdym rodzaju narzędzi, przyczem uwzględniano różnorodność warunków siedliskowych. Wybór odpowiedniego typu poprzedzał pokaz pracy w różnych warunkach, oraz szczegółowa dyskusja, stojąca na bardzo wysokim poziomie.

W wyniku odbytej konferencji ustalono między innemi typy następujących narzędzi:

1) szpadle i widły amerykańskie — do wyjmowania sadzonek i przekopywania szkółek,
2) skrzyneczki i nosidła — do noszenia i donoszenia sadzonek,
3) spulchniacze, graczki, pazurki — do pielenia szkółek i wzruszania międzyrządków,
4) znaczniki i deski — do wyciśnięcia rowków siewnych i przykrycia nasienia,
5) grace, motyki, spulchniacze — do przygotowania gleby pod siew i sadzenie,
6) kontury — do sadzenia,
7) pługi pogłębiacze i brony leśne — do mechanicznego przygotowania gleby,
8) piłki, sekatory, noże, tasaki, kosy — do pielęgnowania upraw.

Dokonanie tej pilnej i pożytecznej pracy, stanowiącej pierwszy etap racjonalnej organizacji pracy odnowieniowej i pielęgnacyjnej, należy powitać z dużem uznaniem. Krok ten powinien stanowić zaczątek szeroko zakrojonej akcji oparcia organizacji pracy w produkcji leśnej o dotychczasowe zdobycze naukowe w tej dziedzinie, co odbiłoby się, ponad wszelką wątpliwość, nietylko na potanieniu prac i zabiegów, a zatem na uzyskaniu pewnych oszczędności pieniężnych na kosztach robocizny, ale, co ważniejsze, podniosłoby racjonalność i staranność wykonania tych prac i zabiegów z dużym pożytkiem dla końcowych efektów produkcji i jej rentowności.

L. Marski

Z CAŁEJ POLSKI

BUDŻET PAŃSTWA NA R. 1936 — 37

Rada Ministrów ostatecznie ustaliła budżet państwa na rok 1936 — 37, zamykając go po stronie dochodów sumą 2.237.171.000, po stronie zaś wydatków sumą 2.237.121.000.

Zarówno dochody, jak i wydatki, w nowym budżecie są wyższe od dochodów i wydatków budżetu tegorocznego, a to dlatego, iż nowy preliminarz obejmuje nietylko dochody i wydatki brutto administracji państwowej, lecz również wpływy i rozchody różnych funduszów specjalnych, z wyjątkiem Funduszu Kwaterunkowego i Funduszu Pracy.

W preliminarzu w nienaruszonej wysokości zachowano sumy, przeznaczone na armję i siłę zbrojną, natomiast znaczniejszej redukcji uległy budżety Ministerstwa Skarbu, M. S. Z., Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz wydatki rzeczowe i personalne wszystkich innych resortów. Redukcji uległ również budżet Ministerstwa Oświaty, z tem jednak, iż nie będzie zagrożony byt ani jednej szkoły i że zachowane zostaną wpełni etaty nauczycielskie.

Budżet dochodów zmniejszony został o 180 miljonów w pozycjach wpływów, niedostatecznie ściśle dotychczas obliczanych i ulegających zmianom z uwagi na kryzys gospodarczy. Jednocześnie do budżetu tego wprowadzono sumę 300 miljonów złotych, jaka osiągnięta ma być z nadzwyczajnego podatku od wynagrodzeń, podwyższenia podatku dochodowego oraz wpłat przedsiębiorstw do Skarbu Państwa.

W związku z redukcją budżetu Rada Ministrów przygotowała cały szereg zarządzeń, mających na celu poważne oszczędności. Projektowane jest zahamowanie przez instytucje państwowe kupna nowych środków lokomocji, ograniczenie wydatków na przesiedlenia służbowe pracowników państwowych, unormowanie sprawy zatrudniania w urzędach, równocześnie obojga małżonków, zwiększenie opodatkowania zarobków z kilku źródeł, ograniczenie prawa emerytalnego premjerów i ministrów, ograniczenie wydatków na wydawnictwa i subwencje, niestojące w bezpośrednim związku z zadaniami państwa.

Oprócz wprowadzonego już w drodze dekretu dodatku nadzwyczajnego od uposażeń ze Skarbu Państwa, przygotowano dekret o podwyższeniu norm podatku dochodowego, z jednoczesnem skasowaniem t. zw. dodatku kryzysowego. Projektowane są w dalszym ciągu dekrety o obniżeniu odsetek od zaległości podatkowych oraz o zmianie zaopatrzenia emerytów, inwalidów i b. skazańców politycznych.

M. in. służba w państwach zaborczych liczona ma być do emerytury w trzech czwartych, a nie jak dotychczas rok za rok. Jednocześnie emerytury zaborcze zostaną zmniejszone 1.IV.1936 r. o 10%.

PROCES ZABÓJCÓW MIN. PIERACKIEGO

W dniu 18 b. m. rozpoczął się w Warszawie przed Sądem Okręgowym proces ukraińca Hrycia Maciejki i 12 spiskowców, oskarżonych o zabójstwo ś. p. min. Pierackiego.

Proces ze względu na wielką liczbę świadków i olbrzymi materjał śledczy trwać ma około 4-ch tygodni.

Spiskowców ukraińskich broni 5-ciu adwokatów ukraińskich.

KONGRES PRACOWNIKÓW 24 LISTOPADA W WARSZAWIE

Dnia 24 listopada r. b. w sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie odbędzie się wielki kongres pracowniczy, zwołany przez reprezentację urzędników państwowych (reprezentuje około 300.000 urzędników), Radę naczelną pracowników samorządowych (reprezentuje około 100.000 urzędników) i Unję pracowników umysłowych (około 120.000 pracowników).

Kongres ten będzie nietylko demonstrancją przeciwko nowym obciążeniom mas pracowniczych, lecz na porządek dzienny wysunięta zostanie również walka z kartelami, zagadnienie obniżki komornego oraz żądanie zdania rachunku z tego, jak wykorzystano Pożyczkę Narodową, jeżeli znowu zachodzi potrzeba nowych obniżek płac urzędniczych, celem zrównoważenia budżetu.

Kongres wysłucha trzech referatów; pierwszy przedstawi sytuację pracowników państwowych, drugi omówi zagadnienie ubezpieczeń społecznych i sprawy gospodarcze, wreszcie ostatni poruszy kwestję ustawodawstwa dotyczącego pracowników samorządowych.

Na obrady kongresu zaproszeni zostali przedstawiciele rządu, marszałkowie Sejmu i Senatu, przedstawiciele władz i t. d.

Wszelkie rezolucje, powzięte na kongresie, będą wspólne — w imieniu ogółu pracowników.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

SKAZANIE HARCERZA - LEŚNIKA POLSKIEGO W CZECHACH

Sąd w Morawskiej Ostrawie skazał na półtora roku więzienia za rzekome spiskowanie przeciw Czechosłowacji harcerza polskiego Jana Delonga, wychowańca szkoły dla leśników w Cieszynie. Delong aresztowany został przez żandarmerję czeską pod zarzutem brania udziału w manifestacji patrjotycznej polskiej w polskim Cieszynie.

Nikczemny wyrok czeski wywołał w Polsce powszechne oburzenie.

WOJNA WŁOSKO - ABISYŃSKA

Sytuacja na afrykańskim teatrze wojny nie przedstawia się dla Włochów pomyślnie, mimo niedawnych ich sukcesów. Wojska abisyńskie, cofając się przed nacierającym nieprzyjacielem wgłąb kraju, narażają rozciągnione kolumny włoskie na zdradzieckie zasadzki i oskrzydlenia, a przedłużająca się wojna nakłada na naród włoski coraz większe ciężary ze względu na wzrastające z każdym dniem wielkie koszty wojenne.

W związku z niepomyślną sytuacją wojenną zarządzono zmianę naczelnego dowództwa: dotychczasowy wódz armji włoskiej w Afryce marszałek de Bono został odwołany, a na jego miejsce wysłany został z kilkoma innymi jenerałami dotychczasowy szef sztabu armji włoskiej marszałek Badoglio.

Sądząc z ruchów wojsk, w najbliższej przyszłości oczekiwać należy większych wydarzeń w okolicy Makkali, dokąd obie strony skierowują większe siły.

Niezależnie od trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się armja włoska w Abisynji, ulega również pogorszeniu sytuacja gospodarcza Włoch, z dniem bowiem 18 listopada otrzymały moc obowiązującą uchwalone przez Ligę Narodów sankcje, zakazujące państwom, będącym członkami Ligi, utrzymywania z Włochami stosunków gospodarczych.

WYBORY W ANGLJI

Odbyte w dniu 16 b. m. wybory do parlamentu angielskiego dały w wyniku zdecydowane zwycięstwo partji konserwatystów. Partja pracy i Mac Donald poniósł klęskę, a kandydaci radykalnego stronnictwa Lloyd George'a nie otrzymali ani jednego mandatu.

W NASZYCH ORGANIZACJACH

WYCIECZKA NAUKOWA W NADLEŚNICTWIE MIKULICZYN

Z okazji zjazdu koleżeńskiego absolwentów Oddziału Lasowego Politechniki Lwowskiej, Związek Inżynierów Leśników Wychowanków Politechniki Lwowskiej, Polskie Towarzystwo Leśne Oddział Lwowski, oraz Związek Leśników R. P. Oddział we Lwowie zorganizowały wycieczkę naukową do lasów w dolinie Prutu na terenie nadleśnictwa państwowego Mikuliczyn.

Celem wycieczki było zaznajomienie jej uczestników z dorobkiem gospodarczym lasów państwowych ostatniego 5-lecia, oraz zwrócenia uwagi na problemy i trudności, jakie napotyka administracja Lasów Państwowych przy realizowaniu swoich planów i postulatów gospodarczych.



Uczestnicy wycieczki w drzewostanie świerkowym po przeprowadzonej trzebieży.

Na program dwudniowej wycieczki złożyło się zwiedzenie drzewostanu ochronnego świerkowo-jodłowo-sosnowego, następnie upraw i czyszczeń, będących w ostatniem 5-leciu największą troską administracji Lasów Państwowych; zapoznanie się z trzebieżami i eksploatacją górską prowadzoną we własnym zakresie, wreszcie z zaprowiantowaniem robotników leśnych, które Administracja przejęła na siebie.

Wycieczce towarzyszyli kierownik Biura Produkcji Drzewa Dyrekcji L. P. we Lwowie, inż. St. Staszkiewicz, kierownik Biura Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych inż. F. Buchta, inspektor inż. J. Wardzała i kierownik Oddziału Eksploatacyjno-Handlowego, inż. I. Drwota oraz miejscowy nadleśniczy inż. J. Szczepan.

W trakcie zwiedzania poszczególnych objektów gospodarki leśnej wywiązała się nadzwyczaj żywa dyskusja nad metodami pracy, stosowanemi przez Administrację Lasów Państwowych.



Na uprawie z r. 1933 na zrębie w oddz. 32

Uczestnicy wycieczki stwierdzili postęp, jaki nastąpił w dziedzinie odnowienia lasu w ostatnich pięciu latach, pozostający w rażącej sprzeczności z niedawnym stanem z okresu eksploatacji koncesyjnej.

Szczególne zainteresowanie wzbudziły przedstawione uczestnikom nowe metody trzebieży, zdążające do wydatnego wzmożenia przyrostu, oraz poprawienia jakości drzewostanów.

Ogólne uznanie uczestników wycieczki zyskała sobie organizacja zaprowiantowania robotników leśnych, nieodzowna w terenach górskich i mająca wielkie znaczenie społeczne. Tworzenie magazynów żywnościowych przy poszczególnych nadleśnictwach przysparza wprawdzie wiele pracy miejscowemu personelowi, lecz z drugiej strony chroni robotników leśnych przed wyzyskiem, a tem samem zjednywa ich dla pracy w lesie państwowym.

Na zakończenie wycieczki uczestnicy wyrazili uznanie Administracji Lasów Państwowych za konsekwentne wprowadzenie w życie zasady, że gospodarzem lasu polskiego może być tylko fachowiec leśnik polski, który jako świadomy swej odpowiedzialności, prowadzi gospodarkę jedynie dla dobra lasu i Państwa.



Przy przeprowadzaniu trzebieży.
Fot. J. Trzeciak

W RODZINIE LEŚNIKA

CO ROBI KOŁO WARSZAWSKIE

Sekcja Zdrowotno-Wypoczynkowa rozesłała do wszystkich członków Koła zawiadomienie, że przyjmuje zapisy na popularny kurs z dziedziny ratownictwa ogólnego i przeciwgazowego, prowadzony przez Polski Czerwony Krzyż, ul. Piusa XI Nr. 27, a rozpoczynający się w dniu 18 listopada r. b..

Powszechna znajomość ratownictwa, zwłaszcza wśród kobiet, jest dla społeczeństwa sprawą pierwszorzędnej wagi, i byłoby rzeczą ze wszech miar godną uznania, gdyby prowincjonalne Koła R. L. chciały również przystąpić do szerzenia tej znajomości wśród swoich członków, tworząc odpowiednie kursy, czy to samodzielnie, czy też wraz z innemi organizacjami.

ODWOŁANIE ZABAWY

Zapowiedziany na dzień 30 b. m. w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych DANCING - BRIDGE, nie będzie się mógł odbyć, gdyż wbrew oczekiwaniom — nie uda się zakończyć w bież. miesiącu remontu, przeznaczonej na ten cel sali. Zarząd Koła Warszawskiego odwołuje przeto zapowiedzianą na „Andrzejki" zabawę.

APEL GWIAZDKOWY

Wielkiemi krokami zbliża się „Gwiazdka". Ta wymarzona, wytęskniona przez tysiące i miljony dzieci. Oczekują jej dzieci w pałacach i chatach, w miastach i na wsi. Ale czy zaświeci wszystkim dzieciom? Czy obdarzy je drobnym choćby upominkiem, czy pozwoli chociaż na ten jeden wieczór zapomnieć o sieroctwie czy biedzie? Czasy są ciężkie, więc dobrze, gdy na te dni świąteczne znajdzie się w domu ciepła i trochę lepsza od codziennej, strawa, ale nie starczy już na najdrobniejszy nawet prezencik dla dziecka, które wyczekuje nań od szeregu dni. Bo ten konik, laleczka czy książka to będzie jego „własne", z którem może zrobić co mu się podoba — tulić do siebie, czy rozpruć i zajrzeć do środka. A starsi, zwłaszcza ci „zaharowani", zgnębieni biedą, zapominają często o takiem samem oczekiwaniu w zaraniu swego życia i uważają, że obejdzie się bez zbytecznych wydatków. Otóż nie! W złej i dobrej doli dziecko pamięta w późniejszem życiu te swoje „gwiazdki". Wystarczy, aby dorosłego człowieka owiała woń choinki, aby mu stanęły przed oczyma wspomnienia dzieciństwa.

My, członkowie Rodziny Leśnika, nie powinniśmy pozwolić, aby w naszej „Rodzinie" znalazło się chociaż jedno dziecko — sierota lub biedactwo, któreby nie otrzymało „gwiazdki". W każdym choćby najskromniejszym domu, znajdzie się jakiś drobiazg, bez którego można się obejść, a który sprawi dziecku niezmierną radość. Niech to będzie zabawka, obrazek lub książka, szalik czy paciorki, ołówki kolorowe albo łyżwy, zamałe już dla naszych pociech. Ale niech to nie będą bezużyteczne, zepsute graty, których pozbędziemy się w ten sposób z domu.

Gdy w gronie swoich bliskich będziemy spędzać wieczór wigilijny, miłą nam będzie myśl, żeśmy wywołali uśmiech radości na bladej twarzyczce jakiegoś malca. A więc prosimy — przejrzyjcie zaraz wszystkie swoje szuflady i kąty i przynieście to wszystko, co wam już jest niepotrzebne, a co może się przydać na podarki gwiazdkowe dla dziatwy. Składać te przedmioty prosimy w Sekcjach Opieki nad Dzieckiem we wszystkich Kołach Rodziny Leśnika w miastach i na terenie, a Sekcje zajmą się podziałem prezentów między dzieci Rodziny Leśnika, a jeżeli wystarczy to i między inne biedne dzieci.

Tylko nie zwlekajcie z wyszukaniem i przyniesieniem, gdyż czasu już pozostało niewiele, a pracy z rozesłaniem podarków będzie dużo.

J. S.

KURS DLA GAJOWYCH W ZWIERZYŃCU



Z inicjatywy oddziału Zamoyskiego Związku Leśników i przy poparciu Wydziału Lasów Ordynacji Zamoyskich odbył się w Zwierzyńcu n/W. w czasie od 19 sierpnia do 1 września r. b. kurs dla gajowych.

Na kurs stawiło się 62 gajowych z 11 nadleśnictw Ordynacji Zamoyskiej.

Kursistów zakwaterowano systemem koszarowym w hali b. tartaku. Wyżywienie otrzymali w miejscowej gospodzie, a wykłady odbywały się w gmachu miejscowej szkoły.

Kierownikiem kursów wyznaczono nadleśniczego z Kosobud p. Władysława Otto, któremu przydzielono do utrzymania dyscypliny wojskowej i prowadzenia ćwiczeń podoficera z Komendy P. W. i W. F. w Zamościu.

W zakres wykładów weszły następujące przedmioty: hodowla, ochrona, użytkowanie i pomiar lasu, administracja i instrukcje służbowe, łowiectwo, hygiena wraz z ratownictwem w nagłych wypadkach, P. W. L., O. P. L. G. i ogólne wiadomości o Polsce i jej lasach (ustrój polit., władze admin., lesistość i znaczenie ochrony lasów).

Wykłady prowadzili inspektorowie lasów pp. Edmund Gruchalski i Tomasz Kietliński, st. ref. wydziału lasów p. Zygmunt Sierosławski, nadleśniczowie pp. Mieczysław Dąbrowski, Władysław Otto i Stanisław Szymański z przedmiotów fachowych, oraz komisarz O. L. p. Juljusz Otto z P. W. L., Dr. Władysław Wróblewski, z hygieny i p. Mirosław Rybicki z O. P. L. G.

Po ukończeniu kursów odbył się egzamin. W skład Komisji egzaminacyjnej weszli, oprócz wykładowców: inspektor wojewódzki O. L. p. Zygmunt Szyszkowski, któremu naczelnik wydziału lasów oddał przewodnictwo komisji egzaminacyjnej, komisarz O. L. p. Juljusz Otto i naczelnik wydziału lasów O. Z. p. Stanisław Kostecki.

Dnia 1 września r. b. po uroczystem nabożeństwie nastąpiło przed gmachem Zarządu Głównego O. Z. ogłoszenie wyników z ukończenia I kursu dla gajowych.

Ogółem ukończyło kurs: 5 gajowych z wynikiem bardzo dobrym, 29 — dobrym i 24 — dostatecznym. Jeden gajowy uzyskał prawo do poprawki w następnym roku, a dwum odmówiono wydania świadectw.

Oprócz świadectw za najlepsze wyniki nadano nagrody:

I-szą plenipotenta jeneralnego O. Z.— zegarek srebrny kryty — Janowi Piaseckiemu, gajowemu n-ctwa Kosobudzkiego;

II-gą naczelnika wydziału lasów — torbę myśliwską — Pawłowi Rukawicznikowi, gajowemu n-ctwa Kraśnickiego;

III-cią Oddziału Zamoyskiego Zw. Leśników — srebrną tytoniarkę — Ludwikowi Jednaczowi, gajowemu n-ctwa Kosobudzkiego;

IV-tą urzędników wydziału lasów — zegar budnik — Adamowi Krzaczkowi, gajowemu n-ctwa Józefowskiego;

oraz 7 V-tych nagród Ordynacji Zamoyskiej w postaci zegarków kieszonkowych gajowym: Tomaszowi Myszakowi, Aleksandrowi Pigłowskiemu, Janowi Szmalowi, Szymonowi Zawadzie, Leonowi Krachowi, Józefowi Kawce i Janowi Nieściorowi.

Po doręczeniu świadectw i nagród zostały rozdane legitymacje na O. S. i P. O. S. przez p. majora Łuczyńskiego, komendanta Obwodu P. W. 9 pp. Legj., którego na skutek prośby Zarządu Ordynacji Zamoyskiej delegował d-ca garnizonu Zamoyskiego.

T. Kietliński

P. W. L.

Zawody Strzeleckie w Ostrowi Mazowieckiej.

W dniu 10 b. m. odbyły się zorganizowane przez Powiatową Komendę P. W. 71 pułku piechoty zawody strzeleckie.

Do zawodów stanęły następujący zespoły: Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Rezerwy Komorowo, Policyjny Klub Sportowy, Związek Strzelecki, Związek Rezerwy Ostrów i P. W. L. Ostrów.

Pierwsze miejsce zdobył zespół P. W. L. Ostrów, a pierwsze trzy miejsca indywidualne zajęli z P. W. L. Ostrów gajowi: 1) Januszkiewicz, 2) Jutrzenka, 3) Zyskowski.

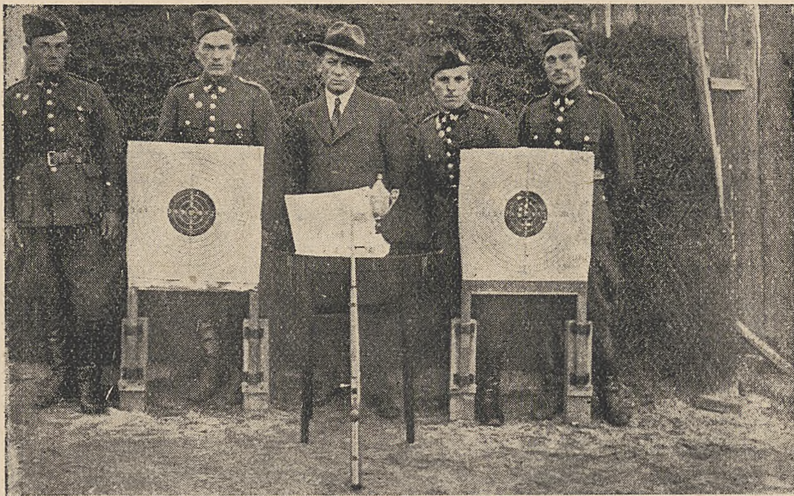
Rekord zdobyty przez tutejsze P. W. L. w strzelaniu jest owocem wyszkolenia i długotrwałej pracy nad sobą.

Komunikujemy o tem fakcie kolegom dlatego, żeby i na innych terenach zechcieli oni dołożyć starań, celem pokonania niekiedy dość groźnych przeciwników, aby zwycięstwo P. W. L. nad innemi organizacjami wojskowo-strzeleckiemi było powszechne.

B. Zarzycki.

PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁOŚCI ZA PRENUMERATĘ

ZAWODY STRZELECKIE W KIELCACH



Podczas strzeleckich zawodów jesiennych, jakie się odbyły w Kielcach o mistrzostwo Kielc, drużyna P. W. L. przy Tartaku Państwowym w Kielcach wzięła udział w konkursie K. B. Z. Kraj. 6 i zdobyła nagrodę w postaci puharu na własność. Do zawodów stawało kilkanaście drużyn z pośród miejscowych i powiatowych organizacyj o charakterze P. W.

Nadmienić należy, że na terenie Tartaku urządzono prowizoryczną strzelnicę, gdzie członkowie Koła mają możność szkolenia się na dobrych strzelców.

Załączona fotografja przedstawia zespół Koła P. W. L. przy Tartaku z prezesem Koła w pośrodku p. Lubasem, który brał udział w strzelaniu zespołowem, zajmując pierwsze miejsce w zespole.

„KIERMASZ" ROLNICZO-LEŚNY W WILEJCE

Na dalekich, północno - wschodnich Kresach Rzeczypospolitej, leśnicy z administracji lasów Państwowych — częstokroć są jedynymi pionierami cywilizacji i kultury, będąc nieraz również jedynymi reprezentantami majestatu Państwa w danej okolicy. Na podkreślenie przeto zasługuje inicjatywa powzięta przez personel nadleśnictwa Wilejka z nadleśniczym inż. J. Reichertem na czele przy urządzaniu wystawy rolniczej powiatowej w Wilejce. Na wystawie tej postanowiono zorganizować specjalny dział leśny, powierzając zadanie to nadleśniczemu inż. Reichertowi. Pod jego kierownictwem cały personel nadleśnictwa wziął się do pracy. Dla działu leśnego wybudowano oddzielny pawilon, a eksponaty podzielono na trzy grupy: leśnictwo, przemysł drzewny i łowiectwo.

W dziale leśnictwa na terenie wystawy założono oryginalną szkółkę leśną pokazową sosny i świerku, obok której zgromadzono narzędzia służące do odnowienia lasu. Ponadto dział ten reprezentowały pięknie wykreślone tablice rozwoju najważniejszych gatunków drzew leśnych, w sposób niezmiernie wyrazisty uwidaczniające wzrost drzewa od nasienia czy odrośli, aż do dojrzałości. Obok był piękny zbiór nasion drzew i krzewów leśnych w 50 gat., spotykanych na terenie nadleśnictwa Wilejka i powiatu Wilejskiego, zgromadzony przez inż. Reicherta. Do tego wyłożono bogate zielniki ziół i traw z runa leśnego, oraz zbiory rozmaitych grzybów. Reszty dopełniły zdjęcia z pielęgnowania i odnowienia lasu.

W dziale ochrony lasu uwzględniono szkody, wyrządzone przez pasące się bydło, co było wielce pouczające dla ludności wiejskiej, z której składała się większość zwiedzających wystawę. Były tam drzewka opóźnione w rozwoju, wskutek stratowania i ogryzienia przez zwierzęta domowe, oraz pomysłowy wykres, uwydatniający w sposób niemal plastyczny szkody zrządzone w lesie przez największego szkodnika, jakim jest człowiek. Były piękne zbiory szkodliwych owadów i motyli, wraz z szeregiem ładnie spreparowanych okazów krzywdzicieli lasu z pośród ptactwa i zwierzyny łownej. Ciekawe były obszerne zbiory pasożytów-grzybów i okazy uszkodzonego przez nie drewna.

Eksploatację zobrazowano w formie wykresów, ilustrowanych fotografjami, i wykazów statystycznych. Pozatem ułożono miniaturowe modele sortymentów drzewnych, produkowanych przez nadleśnictwo. Ogólną uwagę zwracał starannie wykonany model składnicy z materjałami na składzie i załadowanemi wagonami. Z całej masy skór, poroży i okazów wypchanych utworzono efektowną całość dekoracji działu łowieckiego, również ilustrowanego wykresami.

M. Surwiłło.

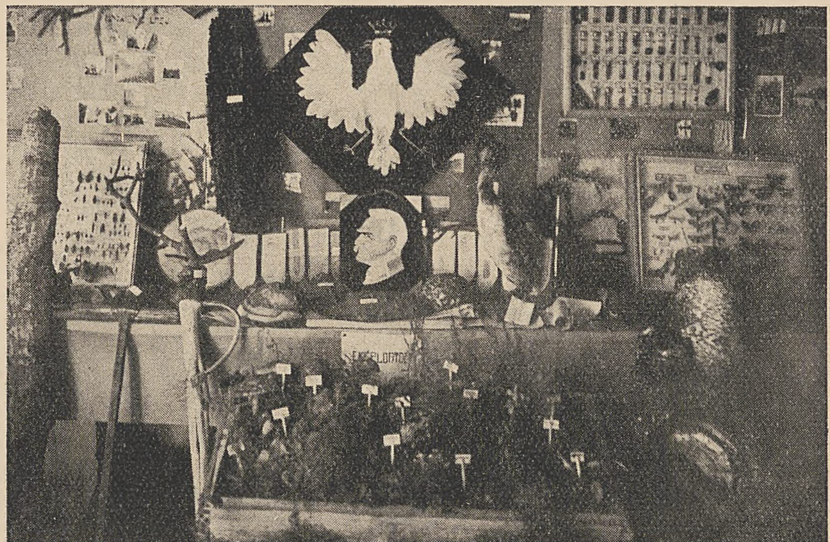
RUCH SŁUŻBOWY W LEŚNICTWIE

Jan Antoni Czernichowski, nadleśniczy, przeniesiony z N-ctwa Karpiłówka D. L. P. w Łucku do N-ctwa Zamrzenica D. L. P. w Poznaniu.

Apolinary Dudziński, leśniczy, przeniesiony z N-ctwa Łuków D. L. P. w Siedlcach do D-cji Nacz. L. P. z powierzeniem obowiązków sekretarza.

SPROSTOWANIE

W numerze 35 „Ech Leśnych", z dn. 17.XI. r. b. (art. „Jeszcze o Wilnie") na str. 5, w kolumnie 3-ej, wierszu 1-ym zaszła omyłka. Zdanie zaczynające się od słów: „Trafiamy..." winno brzmieć: „Trafiamy na uroczystość złożenia hołdu przy pomniku Lelewela zmarłym profesorom przez studentów Uniwersytetu Stefana Batorego".



Wnętrze pawilonu N-ctwa Wilejka na wystawie rolniczo-leśnej w Wilejce. Widoczny u góry Orzeł został wyklejony z piór gęsich przez żonę jednego z leśniczych, podobizna zaś Marszałka w drzewie jest również dziełem jednego z funkcjonarjuszów N-ctwa.

DOM I RODZINA

JESIENNE WZORY

Niewesoła pora — ta jesień. Choć czas jakiś nawet w pięknych szatach chadza i w złote lamy się stroi — smutna jest, szczególnie dla kogoś, kto już sam stoi na progu swojej jesieni. Trudno jest w taki dzień, choćby nawet słoneczny i pogodny — pogodnie pisać. Tembardziej trudno, jeżeli to, co się, z własnej duszy i serca wysnuwszy, na papier przelewa, wsiąka gdzieś i ginie bez echa. Ani jednego listu od czytelniczek, ani słowa....

W górach podobno drzewa jeszcze stoją w całej piękności złota i czerwieni, ale w Warszawie przeszły już przymrozki i nagie gałązki tworzą delikatne, ciemne koroneczki na niebie. Niedługo już, już tylko patrzeć szarug i błota, a potem mrozu: tego strasznego mrozu, bezlitosnego ciemiężyciela biedaków. Jeżeli w którymkolwiek domu są jeszcze jakie stare ubrania, buciki, pościel czy bielizna — niech nie leżą w zakamarkach i kufrach. Zbierzmy wszystko, niema co liczyć na to, że się to jeszcze kiedyś przyda; najwyżej przyda się i to bardzo molom i myszom. Nie wiem tylko, czy nam tak bardzo właśnie zależy na wdzięczności moli i myszy. Zresztą, jeżeli dajemy bliźniemu, to również nie rachujmy na wdzięczność. Przedewszystkiem nie mamy do niej żadnego tytułu — spełniamy tylko obowiązek.

Chciałabym jeszcze dodać parę słów o tem, że, jeżeli oddajemy jakieś rzeczy mniej od nas posiadającym bliźnim, to najwyższym brakiem kultury jest dawać rzeczy podarte, czy brudne. Kiedyś podczas wojny nadszedł dla biednych miasteczka, w którem wówczas mieszkałam, wagon (naprawdę cały wagon!) rzeczy— pościeli, ubrań, bielizny; samych pierzyn było — o ile pamiętam — dziewięć, czy dziesięć, poduszek kilkanaście, płaszcze, suknie, żakiety, nawet kapelusze i czapki. Dar ten pochodził z Poznańskiego. Rzeczy były biedne, używane, stare, ale wszystko połatane, pocerowane, czyste i całe. Był to naprawdę dar królewski, co ja mówię, był to dar ludzi zacnych, kulturalnych; prawdziwy człowiek, to lepiej niż król, choć może i królowie to też kulturalni ludzie. Nie mam przyjemności znać żadnego.

W jednej takiej starej, czyściutkiej, grubej spódnicy, o fasonie, który chyba w połowie zeszłego wieku był już trochę niemodny, — znaleźliśmy w zaszytej kieszeni list. List ten ofiarodawczyni pisała do nieznanej, biednej siostry, której spódnica przypadła w udziale. Nie pamiętam już treści, ale pamiętam dobrze, żeśmy się popłakały, jak bobry ze wzruszenia, czytając te kochane gryzmoły, nieświetną polszczyzną pisane, ale jakież zacne i naprawdę siostrzane. Tak, nie dość dać, trzeba dawać sercem. I tak już bardzo przykro jest być zmuszonym przyjmować łaskę ludzką, niechże nie będzie jeszcze przykrzej.

Jest jedna strona jesieni, którą ja osobiście, bardzo sobie cenię — to długie wieczory. Siedzi się przy książce czy robótce; dzieciarnia śpi, cicho, ciepło, a za oknami ciemno i wietrzno, gdzieś przy domu pień starej akacji skrzypi na wietrze, psy szczekają. Czy nie przyjemnie? Otóż właśnie jedna bieda, to z temi książkami. Czytelnie, o ile ma się do nich dostęp — niebardzo ciekawe, a nowe książki drogie i niebardzo wiadomo, co wybrać, jak się nie zna autorów. W dawnych, dobrych czasach, przed wojną, radziło się w taki sposób, jeżeli człowiek mieszkał zdala od miasta: kilka, czy kilkanaście dworów znajomych, sprowadzało raz na rok po kilka książek, a potem książki te chodziły od domu do domu, wracając wkońcu do właściciela. Teraz możnaby napewno w wielu okolicach robić to samo, przyczem byłoby jeszcze i to udogodnienie, że dostałoby się napewno przy większych zakupach książki i taniej i na dogodnych warunkach płatności. A i tak w ostatnich czasach książki bardzo staniały.

A co do robótek, to też możnaby wspólnie coś pokombinować. Są teraz takie prześliczne żurnale do różnych robót. Samej to może trudno się na to zdobyć, ale też przecie w takim np. zeszycie haftów, czy robót trykotarskich jest cała fura wzorów do wyboru, któremi można obdzielić najprzeróżniejsze gusta i guściki. A naprawdę warto mieć pod ręką takie wzory. Samej nieraz trudno coś wymyśleć, można zmarnować materjał, napracować się i wyjdą — nici.

Szalenie przyjemnem zajęciem na takie długie, jesienne wieczory, jest przygotowanie ozdób na choinkę. Już teraz byłby właściwie czas o tem pomyśleć. Kilometry cudnych łańcuchów z papieru lub słomy, setki różnych pomysłowych figlasków, złocone orzechy; nawet świeczki i lichtarzyki łatwiej kupić potrochu, trochę w listopadzie, a resztę w grudniu, kiedy i tak będzie dużo przedświątecznych wydatków.

A podarki! To jest przecież najprzyjemniejsze zajęcie i w wielu domach pewno uśmiechną się z politowaniem, czytając te słowa. Któżby do końca listopada czekał z podarkami gwiazdkowemi! Dawno haftuje się już serwetki, czy kołnierzyki, maluje saszetki i parawaniki! A może teraz już się takich rzeczy na Gwiazdkę nie daje? Bo ja wiem...

Ale to wiem, że gdyby która z czytelniczek przerwała obojętne (a może niechętne?) milczenie i naprzykład napisała do mnie, że potrzeba jej wzoru na to, czy na owo, to poszłabym, znalazła, zdobyła, posłałabym śliczny, modny wzór na owo czy na tamto, a kto wie, czy nawet nie zapomniałabym przytem o smutnej, złotej, umierającej jesieni. Bo to tak strasznie miło, jak człowiek poczuje się potrzebnym, pożytecznym. *Wiga.*

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Nie zapominajmy, że dzieciarnia w jesieni i przez całą zimę powinna koniecznie pić tran. Jest to — że tak powiem— słońce w butelce. I mówię bez żartów, bo podobno tran zawiera takie witaminy, jakie w organiźmie człowieka powstają właśnie pod wpływem słońca.

Dzieci, pijące tran, nie chorują na „angielską" chorobę, mają mocne kości, dobry apetyt i dobre samopoczucie, a przytem są daleko odporniejsze na zaziębienie.

Nie jestem wcale pewna, czy mamusiom teżby się nie przydało popić tego tranu razem z dzieciarnią. Działa o wiele lepiej, niż wszelkie odżywcze i wzmacniające środki, a ma tylko te złą stronę, że jest strasznie niesmaczny. Coprawda mój znajomy aptekarz dowodził mi ostatnio, że można się do tranu przyzwyczaić i to mi przypomniało ten znany kawał: „jaki jest najlepszy środek na karaluchy?" odpowiedź: „polubić je". Powiedziałam to mojemu panu aptekarzowi, a on tak ryknął śmiechem (to bardzo wesoły człowiek(choć aptekarz), — że kilkoro klijentów obejrzało zgorszonych.

Skończyło się na tem, że piję ten tran; ale jeszcze się do niego jakoś nie przyzwyczaiłam.

×

Kto chce zrobić swoim bąkom wielką przyjemność, a jednocześnie dać im smaczny i zdrowy deser — niech przyrządzi następującą owocową sałatkę: obieramy parę jabłek, jedną lub dwie pomarańcze, ze dwa banany. Wszystkie te owoce krajemy w cieniutkie talarki i układamy w salaterkę, przesypując obficie cukrem, na 1 — 1½ godziny przed jedzeniem. Jeżeli można, to dobrze trochę zamrozić. Na wydaniu przybieramy konfiturami. Nie trzeba dodawać, że równie doskonałe sałatki można robić z wszelkich innych owoców w dowolnych ilościach i kombinacjach. Taka sałatka, nałożona do dużych płaskich kieliszków, czy czarek, skropiona winem, czy koniakiem i pokryta łyżką bitej śmietanki i konfiturą — to bardzo elegancki i nadzwyczaj smaczny deser dla gości. *Ja.*

PORADNIK OGRODNICZY

ZAKŁADANIE SADU

Mniejsze ogrody owocowe dzielimy zwykle na dwie kwatery, wytyczając jedną dróżkę przez środek ogrodu, drugą okrężną, wzdłuż ogrodzenia; dróżkom mającym służyć do chodzenia i jeżdżenia taczkami wystarczy dać szerokość 1 m.

Po przeprowadzeniu dróg sporządzamy planik sytuacyjny terenu i na nim oznaczamy miejsce każdego drzewa, kierując się wymaganiami poszczególnych rodzajów na wilgotność, jakość gleby, wystawę i t. p.

Orjentacyjne odległości dla drzew owocowych są następujące: orzechy włoskie co 15 m., jabłonie co 10 — 12 m., grusze i czereśnie co 8 — 10 m., wiśnie i śliwy co 6 — 8 m. Jako zasadę ogólną przyjąć należy, że w ziemiach lichych i suchych sadzić można gęściej, przeciwnie na glebach zasobnych trzeba sadzić drzewka rzadziej.

Po rozmieszczeniu drzew na planie wytyczamy na gruncie miejsca pod drzewka. Najracjonalniejsze jest sadzenie drzew w „czwórkę", ze względu na prostsze tyczenie miejsc, oraz łatwiejszą uprawę ziemi między drzewami. Odległość pierwszej linji drzew od granicy, lub drogi wynosić powinna conajmniej połowę odległości między sąsiedniemi linjami.

Dołki dla drzewek powinny być cylindryczne, t. zn. równie szerokie w dole, jak w górze, o średnicy 1.20 m., przy głębokości 60 cm. Kopiąc dół, zwierzchnią, żyzną warstwę ziemi sypiemy na jedną gromadę, a na drugą składamy ziemię z dolnych warstw. Na glebach mniej żyznych doły zaprawiamy przegniłym kompostem, nawozami sztucznymi i t. p. mieszając z warstwą wierzchnią gleby i tworząc na dnie dołu rodzaj stożka, na którym przy sadzeniu rozkładamy korzenie drzewa.

Przy wytyczaniu posługujemy się 2½ m. palikami dość grubymi, okorowanymi, osmolonymi u dołu na 1 m., które wbijamy przed sadzeniem drzew w środki wykopanych dołów. Drzewka sadzone z zachodniej strony palików, znajdują w nich oparcie przed zachodnimi wiatrami.

Przystępując do sadzenia drzewek usuwamy im chore korzenie, aż do miejsc zdrowych, zdrowe zaś korzenie skracamy cokolwiek ostrym nożem, nieco skośnie, w kierunku od osi drzewa ku zewnątrz. Drzewkom słabo ukorzenionym należy przyciąć gałązki o 1/3 ich długości. Sadzić muszą dwie osoby: jedna ustawia drzewko w dole, płycej niż rosło w szkółce (łata oparta o brzegi dołu wskazuje poziom) rozkładając szeroko korzenie na usypanym kopczyku, druga osypuje je ziemią zlewając ją wodą, wypełnia dół do reszty gorszą ziemią i udeptuje głównie na obwodzie dołu.

Inż. J. Wojciechowska



pod redakcją

Warszawskiego Klubu Szaradzistów

SZARADA

Kiedy *trzy-dziewięć* i *dziesiąte* chmury
zaczną pluć w szyby monotonnym
deszczem, —
gdy ziemia w mroku szarzeje ponurym
i błyskawice latają złowieszczce, —
gdy wicher *siedem* i *osiem* i płacze,
albo jak biczem nagie drzewa smaga,
co z zawodzeniem *pięć-siódmej*
rozpacznej
konają w męce beznadziejnych zmagań—
ma dusza *dwa-czwór* się bólem jak
płaszczem
i we mgle wspomnień rozbudzonych
płynie...
...Myśl moja każda twoje nosi imię!...
Szósta mi czoło rozpalone głaszczesz...
A gdy mi kładziesz *raz* oczy swe dłonie,
chłodne jak ranki *trzy-dziewięc* i
czwartej—
wizja przeszłości niby żagiew płonie
i różnowzorym maluje się haftem...
I znów przeżywam szaleństwa i burze
i *raz-dwa-ósme* w noc płynących
godzin...
(...Księżyc do *piątej-dziesięć-szóstej*
dużej
srebrnej podobnej — do świtu nas
wodził...)
Znów płyną słowa, ciche, jak
westchnienie,
i pełne przysiąg wieczystych i zaklęć...
I wciąż rozmawiam z twoim wiotkim
cieniem,
skrawek wstążki całuję wyblakłej...
A potem... w jutro bezimienne patrzę
co mnie swem pustem przeraża
obliczem — — —
Dokąd snuć będą nić moich przeznaczeń
okrutne Parki, prządki tajemnicze?...

Arjusz Droski (czł. Kl. Sz.).

——o——

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

——o——

Rozwiązanie zadań z N-ru 36:

Logogryf: *Pożegnanie lata.*
Zagadka: *Wincenty.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Wł. Tomaczek z Komarna.*

M. Sł.

HUMOR

DZIWACY, CI MEKSYKANIE

Gdy Europa zbroi się nagwałt, gdy przemysł wojenny Japonji i Stanów Zjednoczonych pracuje w tempie wzmożonem, rząd meksykański postanowił przerobić zakłady amunicyjne... na fabrykę maszyn rolniczych.

Szczęśliwy kraj!

DZIEŃ JEGO POWROTU

Do pewnego znanego banku przyszedł jakiś interesant i zwrócił się do portjera:

— Czy mógłbym zobaczyć się z panem dyrektorem?

— Niestety nie, pan dyrektor jest nieobecny..

— A kiedy wróci?

— Niewiadomo, czekamy właśnie na ustawę o amnestji!

SYSTEM KONDYLISA

— Jaka jest pańska ulubiona lektura? — spytał jeden z dziennikarzy generała Kondylisa.

— Codziennie rano czytam pamiętniki Napoleona, podczas sjesty popołudniowej „Mein Kampf" Hitlera, a wieczorem mowy Mussoliniego. Wyciągam przytem z tych książek jedynie kwintesencję, aby uniknąć błędów ich autorów.

DJAGNOZA

Znakomity internista, profesor O... przepisał jednemu z pacjentów bardzo ścisłą djetę, której ten niezbyt skrupulatnie przestrzegał.

Pewnego dnia po zbadaniu pulsu pacjenta profesor oświadczył:

— Wbrew moim zakazom jadł pan dziś jajko na miękko!

— Jakto? Skąd pan profesor wie o tem?

— To jasne! Jajko zawiera siarkę, fosfor i cząsteczki albuminozy, które drażnią ścianki żołądka. Wpływa to oczywiście na pewną ledwo dostrzegalną zmianę tętna.

Oszołomiony pacjent przyrzekł poprawę.

Po jego wyjściu asystent profesora wykrzyknął z podziwem:

— To zdumiewające! Po pulsie potrafił pan profesor poznać, że ten jegomość jadł dziś jajko na miękko!

— Bzdura! — zawołał profesor. — Miał przecież gors koszuli poplamiony żółtkiem!

RASA

Pani P. za dość wysoką cenę nabyła pieska, którego jej zachwalano jako szczególnie rasowego. Piesek zachorował. Udano się z nim tedy do weterynarza.

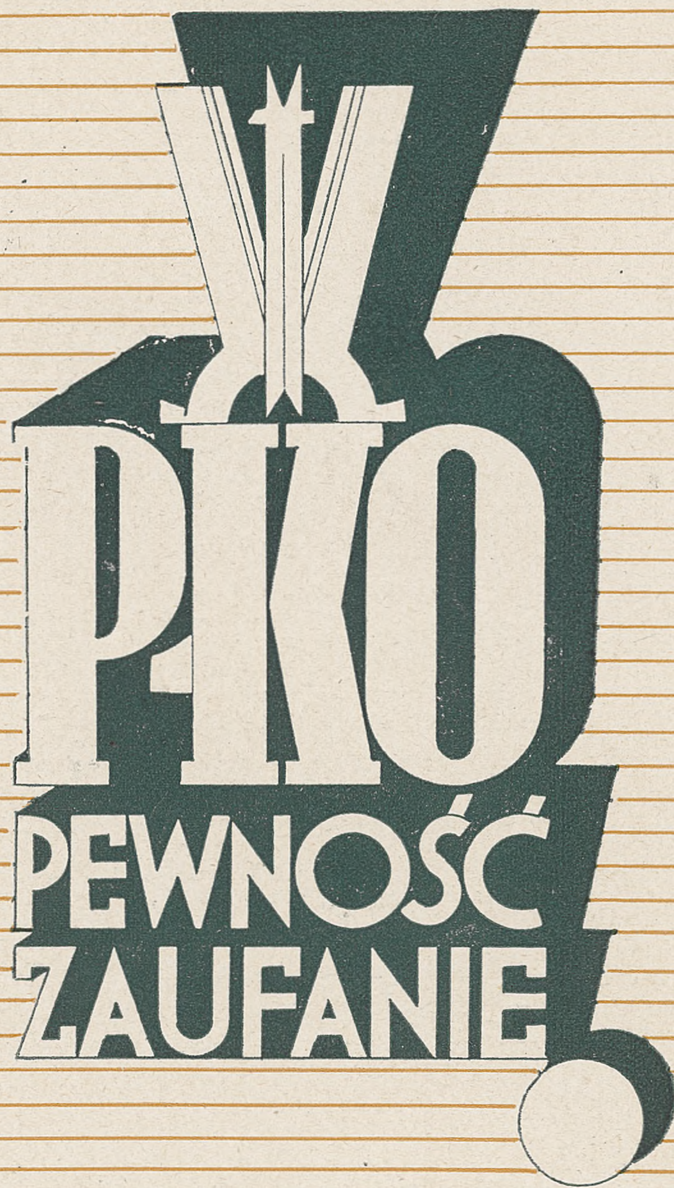
— Panie doktorze — zapytuje pani P. — jaka to rasa?

Lekarz rzucił krytycznym wzrokiem na pieska i powiedział:

— Napewno — suka!...

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2352 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.


PKO
PEWNOŚĆ
ZAUFANIE